6166

REJESTR DOTYCZY:

DZIAŁAK Jerzy pseud. G.J.Flemming i ps. Magellan.

s/c ..... i .....

z d. .....

* 1921 w .....

kraj: .....

+ nagle 8 stycz.1973 w Londynie

kraj: U.K.

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

6 / 73

Nota zamieszczona:

w tomie .....

czesci .....

Suplement z r.1973

Indeks

pisarz

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

| Źródła i bibliografia: | znak rozpoznawczy |
| --- | --- |
| Dziennik Polski 10.I.73 - wzmianka o smierci | 18/10.I.73/ |
| Tydzien Polski 13.I.73 - nekrolog/red.T.P./ | 47/13.I.73/ |
| Tydzien Polski 25.8.73 R. Sitkowski " J.G. Fleming - Magellan - Hincza" | 47/25.8.73/ |

# J. G. Flemming — Magellan — Hińcza

Przeszło dwa lata znałem G. J. Flemminga z jego artykułów w „Tygodniu Polskim", ale nie wiedziałem kto to jest.

Pisał inaczej niż inni. Odważnie krytykował wszystko i wszystkich, wytykał błędy, przywoływał do jedności. Artykuły pisał cięte jak osa, chciał zmienić świat i emigrację. Myślał, że „cierpi za miliony"? Za miliony tych, których pozostawił w kraju na łasce i niełasce. Kiedy poznał emigrację, jej wyolbrzymione spory — ponosiło go, bo nie patrzył na te problemy krótkowzrocznie, tylko z „londyńskiego podwórka".



Fot. Władysław Bednarski

**Śp. Jerzy Działak (G. J. Flemming)**

Pewnego dnia w apelu Magellana, wzywającym do spisywania materiałów do historii powstania na Pradze, znalazł się między innymi i mój pseudonim. W odpowiedzi na apel napisałem do redakcji „Tygodnia Polskiego". W Kilka dni później Flemming zadzwonił, a w kwadrans po telefonie był u mnie. Od razu poznałem „Hińczę". W konspiracji nazywałem go „Chińczykiem", bo mnie osobiście przypominał Chińczyka. Pamiętał to dobrze, a nawet mi to przypomniał. Po prawie 28 latach miło było spotkać kogoś, z kim można było odświeżyć dawne przeżycia i wspomnieć wspólnych dowódców i kolegów. Hańcza, Bobek, Rakowski, Karo, Zygmunt, Jerzy, Babinicz, Żbik, Żelazny, Prus, Piorun, Mariański, Grelski, Wit, Grom, Jarek i wielu, wielu innych odżywało i przepływało jak w kalejdoskopie.

Hińcza był wychowankiem gimnazjum Zamojskiego, tam też zdał maturę w 1939 r. Do konspiracji należał od listopada 1939 r. obozy koncentracyjne, obozy pracy przymusowej.

Po uwolnieniu przez wojska amerykańskie Hińcza odnalazł kilku swoich kolegów i powrócił z nimi do kraju — dla zlikwidowania spraw osobistych, z zamiarem powrotu na Zachód. Niestety, wkrótce został aresztowany przez bezpiekę i osadzony w obozie pod Wawrem. To pokrzyżowało jego dalsze plany. Przeszedł całą gehennę początkowych lat: brak żywności, lekarstw, mieszkań, brak szkół i wyższych uczelni. Miał trudności w dostaniu się na uniwersytet, tak jak tysiące innych ze znamieniem AK wyrytym na czole. „Hińcza" do końca swego życia pozostał wierny słowom przysięgi żołnierskiej, jaką składali żołnierze Armii Krajowej.

Nawiązując do ostatniej części przysięgi („... a zdrada karana jest śmiercią!"), pamiętam, jak wiosną 1943 roku stwierdziliśmy, że gestapo miało wtyczkę w naszym zgrupowaniu. Alarm w całym rejonie. Nie nocowaliśmy w domach. Sąd, wyrok. Hińcza otrzymał rozkaz osłony i wskazania zdrajcy. Wykonawcy wyroku nie stawili się na czas, przeszkodziła im łapanka uliczna. „Hińcza" podjął szybką decyzję i sam wykonał wyrok. Uratował od wsypy „górę" naszego zgrupowania, a może i rejonu.

Pamiętam odprawę i jego sprawozdanie. Nigdy nie zapomnę tego bolesnego doświadczenia „Hińczy". A przecież był wtedy tylko młodym studentem.

Wiosna 1944 roku, niedziela, odprawa rejonowa u „Hińczy" na Saskiej Kępie. Około 11 rano pod dom „Hińczy" podjechały dwie „budy" z gestapowcami. Konsternacja. Ale opanowany „Hińcza" bez popłochu przerzucił nas do innego domu. Dwieście metrów od nas strzelanina, wybuchy granatów, dym — to broniła się osaczona tajna drukarnia AK...

Koniec maja 1944 roku. Gestapo na tropie tajnej produkcji stenów naszego zgrupowania. Aresztowano por. Sławka. Dzięki „Hińczy" i Staszkowi nawiązałem kontakt z okręgowym „infem" i za 30 tysięcy złotych „wyciągnęliśmy" Sławka.

Dworzec Wschodni był pod specjalną opieką „Hińczy". Dzięki jego raportom można było zorganizować „ekspedycję" bomb, które wybuchały w Berlinie i innych miastach w Rzeszy. To tylko mały odcinek jego pracy konspiracyjnej. Znam dużo, dużo więcej.

„Hińcza" był idealistą i w konspiracji walczył o Polskę taką, o jaką walczyli i walczą dzisiaj wszyscy wychowankowie gimnazjum Zamojskiego, bez [illegible] południowej i Stanów Zjednoczonych. Po dwóch latach podróżowania, drogą okrężną, zawinął w porcie londyńskim. Fascynował go Londyn, to centrum byłego imperium i polskiej politycznej emigracji niepodległościowej.

Biorąc pod uwagę stosunkowo krótki okres pobytu na emigracji, Flemming pozostawił po sobie spory dorobek pisarski. Dwie książki wydane przez Instytut Literacki w Paryżu („Polska mało znana" i „Czym to się je?"), reportaże w paryskiej „Kulturze", artykuły w dziennikach obcojęzycznych, wreszcie paręset artykułów w „Tygodniu Polskim" — to dość dużo jak na spóźnionego emigranta-pisarza, który większość czasu był w podróży, zawsze niepewny jutra. Na pewno mógłby być bardziej twórczy, gdyby od razu znalazł na emigracji odpowiedni grunt i warunki.

Na zabawie akowskiej w hotelu „Rembrandt" w Londynie, na parę dni przed śmiercią Flemminga, pewna akaczka — „nowa emigrantka"' powiedziała mu: „A więc to panu zawdzięczam mój wyjazd z kraju! Udało mi się, bo wykorzystałam informacje, które wyczytałam w pańskiej książce, która wbrew cenzurze trafiła w kraju do moich rąk Jestem panu za to bardzo wdzięczna."

Wiele innych osób wyrażało w mojej obecności uznanie dla Flemminga tak za jego książki, jak i za śmiałe artykuły. Pewna koleżanka nazwała go „białym krukiem" polskiej publicystyki. Po jego zgonie ktoś ofiarował pieniądze na przesłanie urny z prochami do kraju.

Jestem przekonany, że musiał mieć więcej „wyznawców-wielbicieli" wśród czytelników „Tygodnia Polskiego", bo nieraz był głosem szerokich mas emigrantów obozu niepodległościowego, rozsianych po wszystkich kontynentach. Może byłoby warto, aby redakcja „Tygodnia Polskiego" zajęła się zebraniem wszystkich artykułów napisanych na emigracji i wydaniem ich w formie książki — pośmiertnie?

Flemming miał wrogów, ale również miał i przyjaciół. W tym miejscu pozwolę sobie podziękować tym wszystkim, którzy uważali się za przyjaciół Flemminga, a przede wszystkim tym, o których zawsze wspominał: redaktorowi Wacławowi Zagórskiemu i jego małżonce Tamarze, pani Zofii Cybulskiej w Paryżu, pani Banachowej w Londynie oraz wszystkim tym, którzy starali się go rozumieć.

Wprawdzie marzenia i doczesne zwłoki Flemminga zamieniły się w proch, a „okręt Magellana" odpłynął w mgliste morza wieczności na dalsze odkrycia, to jednak pamięć o „Hińczy" — żołnierzu-tułaczu, pisarzu-Donkiszocie — pozostanie wśród kolegów żołnierzy z oddziałów grochowskich. Dla nas — „poległ na polu chwały", bo walczył tu o idee wspólne nam wszystkim.

Cześć jego pamięci!

**R. SITKOWSKI**



Fot. Władysław Bednarski

**Śp. Jerzy Działak (G. J. Flemming)**

wał do jedności. Artykuły pisał cięte jak osa, chciał zmienić świat i emigrację. Myślał, że „cierpi za miliony"? Za miliony tych, których pozostawił w kraju na łasce i niełasce. Kiedy poznał emigrację, jej wyolbrzymione spory — ponosiło go, bo nie patrzył na te problemy krótkowzrocznie, tylko z „londyńskiego podwórka".

Pewnego dnia w apelu Magellana, wzywającym do spisywania materiałów do historii powstania na Pradze, znalazł się między innymi i mój pseudonim. W odpowiedzi na apel napisałem do redakcji „Tygodnia Polskiego". W Kilka dni później Flemming zadzwonił, a w kwadrans po telefonie był u mnie. Od razu poznałem „Hińczę". W konspiracji nazywałem go „Chińczykiem", bo mnie osobiście przypominał Chińczyka. Pamiętał to dobrze, a nawet mi to przypomniał. Po prawie 28 latach miło było spotkać kogoś, z kim można było odświeżyć dawne przeżycia i wspomnieć wspólnych dowódców i kolegów. Hańcza, Bobek, Rakowski, Karo, Zygmunt, Jerzy, Babinicz, Żbik, Żelazny, Prus, Piorun, Mariański, Grelski, Wit, Grom, Jarek i wielu, wielu innych odżywało i przepływało jak w kalejdoskopie.

Hińcza był wychowankiem gimnazjum Zamojskiego, tam też zdał maturę w 1939 r. Do konspiracji należał od listopada 1939 r. Po raz pierwszy poznałem go na odprawie w 1942 r. Ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Początkowo przydzielony do por. Mariańskiego, potem pełnił funkcję oficera informacyjnego zgrupowania Jerzego. Brał udział w PW na Grochowie.

1 sierpnia 1944 roku o godzinie „W" jeden z plutonów był bez dowódcy (dołączył później). Hińcza otrzymał rozkaz objęcia plutonu. Pluton był odcięty i uważany za stracony. Po dwóch dniach, w nocy, Hińcza wyprowadził pluton z dużymi stratami. Podchorąży Hińcza został podany do awansu na podporucznika. Następnie został przydzielony do komendy rejonu, gdzie pełnił funkcję na punkcie obserwacyjnym. Był dowódcą patrolu wysłanego dla ratowania załogi liberatora, który zwalił się w płomieniach do jeziorka w Parku Paderewskiego. A 17 sierpnia 1944 roku został aresztowany przez Niemców z całą załogą punktu obserwacyjnego i osadzony w koszarach 36 pp. na Pradze. Spotkał go ten sam los, co tysiące innych tam uwięzionych: przysięgi żołnierskiej, jaką składali żołnierze Armii Krajowej.

Nawiązując do ostatniej części przysięgi („... a zdrada karana jest śmiercią!), pamiętam, jak wiosną 1943 roku stwierdziliśmy, że gestapo miało wtyczkę w naszym zgrupowaniu. Alarm w całym rejonie. Nie nocowaliśmy w domach. Sąd, wyrok. Hińcza otrzymał rozkaz osłony i wskazania zdrajcy. Wykonawcy wyroku nie stawili się na czas, przeszkodziła im łapanka uliczna. „Hińcza" podjął szybką decyzję i sam wykonał wyrok. Uratował od wsypy „górę" naszego zgrupowania, a może i rejonu.

Pamiętam odprawę i jego sprawozdanie. Nigdy nie zapomnę tego bolesnego doświadczenia „Hińczy". A przecież był wtedy tylko młodym studentem.

Wiosna 1944 roku, niedziela, odprawa rejonowa u „Hińczy" na Saskiej Kępie. Około 11 rano pod dom „Hińczy" podjechały dwie „budy" z gestapowcami. Konsternacja. Ale opanowany „Hińcza"' bez popłochu przerzucił nas do innego domu. Dwieście metrów od nas strzelanina, wybuchy granatów, dym — to broniła się osaczona tajna drukarnia AK...

Koniec maja 1944 roku. Gestapo na tropie tajnej produkcji stenów naszego zgrupowania. Aresztowano por. Sławka. Dzięki „Hińczy" i Staszkowi nawiązałem kontakt z okręgowym „infem"' i za 30 tysięcy złotych „wyciągnęliśmy" Sławka.

Dworzec Wschodni był pod specjalną opieką „Hińczy". Dzięki jego raportom można było zorganizować „ekspedycję" bomb, które wybuchały w Berlinie i innych miastach w Rzeszy. To tylko mały odcinek jego pracy konspiracyjnej. Znam dużo, dużo więcej.

„Hińcza" był idealistą i w konspiracji walczył o Polskę taką, o jaką walczyli i walczą dzisiaj wszyscy wychowankowie gimnazjum Zamojskiego bez względu na to gdzie się znajdują. Jako Polak-patriota nie był od nich gorszy, a na pewno nie przyniósł im wstydu.

Po powstaniu i po wojnie nie załamał się. Stał się bardziej ostrożny, zamknął się w sobie, studiował, wprawnym okiem obserwował, pracował tak jak każdy z nas by pracował w danych warunkach. Czekał na okazję...

A kiedy znalazł się na Zachodzie — wolny, pełen zapału, energii i doświadczenia chciał coś robić, działać, wyładować to wszystko co go bolało przez ostatnie 20 lat. Ale cóż, był bez grosza, zarabiał dorywczo artykułami.

Miał tysiące pomysłów, chciał być niezależny, pójść w ślady Magellana, „odkrywać nowe lądy", nowych ludzi, nadrobić utracone młode lata. Był w Australii, odnalazł i odwiedził naszych wspólnych kolegów. Pisał i tam do miejscowych pism tak polskich jak australijskich. Z Australii „okręt Magellana"' popłynął na dalsze odkrycia do Ameryki Południowej. Tam znowu pracował jako emigranta-pisarza, który większość czasu był w podróży, zawsze niepewny jutra. Na pewno mógłby być bardziej twórczy, gdyby od razu znalazł na emigracji odpowiedni grunt i warunki.

Na zabawie akowskiej w hotelu „Rembrandt" w Londynie, na parę dni przed śmiercią Flemminga, pewna akaczka — „nowa emigrantka"' powiedziała mu: „A więc to panu zawdzięczam mój wyjazd z kraju! Udało mi się, bo wykorzystałam informacje, które wyczytałam w pańskiej książce, która wbrew cenzurze trafiła w kraju do moich rąk Jestem panu za to bardzo wdzięczna."

Wiele innych osób wyrażało w mojej obecności uznanie dla Flemminga tak za jego książki, jak i za śmiałe artykuły. Pewna koleżanka nazwała go „białym krukiem" polskiej publicystyki. Po wszystkim, którzy uważali się za przyjaciół Flemminga, a przede wszystkim tym, o których zawsze wspominał: redaktorowi Wacławowi Zagórskiemu i jego małżonce Tamarze, pani Zofii Cybulskiej w Paryżu, pani Banachowej w Londynie oraz wszystkim tym, którzy starali się go rozumieć.

Wprawdzie marzenia i doczesne zwłoki Flemminga zamieniły się w proch, a „okręt Magellana" odpłynął w mgliste morza wieczności na dalsze odkrycia, to jednak pamięć o „Hińczy" — żołnierzu-tułaczu, pisarzu-Donkiszocie — pozostanie wśród kolegów żołnierzy z oddziałów grochowskich. Dla nas — „poległ na polu chwały", bo walczył tu o idee wspólne nam wszystkim.

Cześć jego pamięci!

**R. SITKOWSKI**

## Zgon G. J. Flemminga

W poniedziałek rano zmarł nagle w Londynie Jerzy Działak, pisarz i publicysta znany pod pseudonimem „G. J. Flemming", autor wydanych na emigracji książek „Polska mało znana" i „Czym to się je?" Był wychowankiem gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie, które ukończył w 1939 roku. W czasie wojny był żołnierzem Armii Krajowej. Przed kilku laty opuścił Polskę i od trzech lat był współpracownikiem „Tygodnia Polskiego", w którym swe felietony podpisywał również pseudonimem „Magellan". Przeżył lat 51.

Ś. † P.

**JERZY DZIAŁAK**

**(G. J. FLEMMING)**

**pisarz i publicysta, żołnierz Armii Krajowej**

**zmarł nagle w Londynie dnia 8 stycznia 1973 roku przeżywszy 51 lat.**

**W zmarłym straciliśmy utalentowanego współpracownika**

**REDAKCJA „TYGODNIA POLSKIEGO"**

**Spopielenie zwłok odbędzie się w Mortlake Crematory w piątek dnia 19 stycznia o godz. 3 po południu.**

## Zgon G. J. Flemminga

10/1.73

W poniedziałek rano zmarł nagle w Londynie Jerzy Działak, pisarz i publicysta znany pod pseudonimem „G. J. Flemming", autor wydanych na emigracji książek „Polska mało znana" i „Czym to się je?" Był wychowankiem gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie, które ukończył w 1939 roku. W czasie wojny był żołnierzem Armii Krajowej. Przed kilku laty opuścił Polskę i od trzech lat był współpracownikiem „Tygodnia Polskiego", w którym swe felietony podpisywał również pseudonimem „Magellan". Przeżył lat 51.